Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 13. Kraków, dnia 1 Lipca 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szczepańska. L. 5.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Zatwierdzenie konfiskaty. Na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa c. k. Sąd krajowy jako prasowy w myśl §. 493 p. k. orzekł: że zamieszczone w Nrze 12 dwutygodnika „Naprzód“, organu partyi socyalno-demokratycznej, z dnia 15 czerwca 1892 dwa artykuły: *a*) artykuł na str. 1. szpalcie 2 i 3, poczynający się od słów „Zdawałoby się, że plakat...“ kończący się słowami: „...takie już wielkie upały?! — *b*) artykuł na str. 1, szpalcie 3 i str. 2 szpalcie 1 pod tytułem „Katastrofa w Przybramie“ w ustępie od słów „Poseł do parlamentu Suess...“ do słów „...główne źródło bogactw państwa“ — mieszczą znamiona występku z §. 300 u. k. nadto artykuł *b*) i z Art. III. ustawy z 17 grudnia 1862 Nr. 8 Dz. u. p. z r. 1863, że przeto rozszerzanie takowego zakazanem zostaje, że konfiskata Nr. 12. rzeczonego dwutygodnika „Naprzód“ zostaje zatwierdzoną, a zabrane egzemplarze takowego mają być zniszczone, albowiem w artykule pierwszym autor szydzi i na publiczne urągowisko wystawia postępowanie władz rządowych w Nowym Sączu, w artykule zaś drugim, przekręcając prawdziwy stan rzeczy, poniża działalność władz rządowych i parlamentu, pobudzając do nienawiści przeciw tymże.

Z c. k. Sądu krajowego karnego.

Kraków, d. 18 czerwca 1892.

Brason.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Nowa waluta.

Rada państwa ma . . . **skonfiskowano skonfiskowano** . . . bez maski, otwarcie było przedsięwzięte.

Kraków, 1 lipca.

Smutna obojętność, z jaką część robotników przygląda się usiłowaniom innych towarzyszów, jest dowodem, że nie wszyscy jeszcze robotnicy własne swe interesy pojmują. Wielu jest jeszcze takich, którzy z nami nie działają w celu poprawy swego bytu i zdobycia praw politycznych.

Wiadomą jest rzeczą, że wszyscy robotnicy otrzymują tylko p e w n ą c z ę ś ć wytworzonej przez nich wartości. Inna większa część, często największa, przypada przedsiębiorcom, majstrom, fabrykantom lub osobom pośredniczącym, bez których przy lepszem uregulowaniu produkcyi najzupełniej obejśćby się można.

Każdy robotnik wytwarza pewną część nieprzebranego bogactwa, które tylko przez pracę powołanem zostaje do życia. Wszędzie panuje n a d m i a r p r o d u k t ó w, a jednak robotnik nie ma korzyści z tego, co sam wytworzył. Szewc musi często chodzić bez butów, a krawiec w podartej odzieży. Pochodzi to z tej prostej przyczyny, że robotnik nie otrzymuje wartości swego wyrobu, swej pracy. Jeżeli robotnik otrzymuje np. 20 ct. za godzinę — a jak niewielu robotników to dostaje, — to w regule wartość tego, jaką wytworzył przez tenże czas, będzie podwójną, potrójną, a czasem i większą. Ta „nadwartość“ wpływa do kieszeni przedsiębiorców, którzy albo zupełnie żadnego nie mieli udziału w pracy, albo też bardzo mały. Każdy, który rozglądnie się w około siebie, przekona się, że właśnie ci, którzy najmniej pracują, największe dochody mają. Tysiące mamy takich, którzy pobierają wielkie pensye, dywidendy, procenta — korzyści, jakby to powiedzieć, za nic, jakkolwiek ani jednego grosza nie wydali, tylko obecni są, aby rzeczywistego robotnika napędzić i doglądnąć, aby pieniądze, które im tenże zapracuje — przepuścić. Im niebezpieczniejszą, niezdrowszą i bardziej niewolniczą jest praca, tem gorzej jest zapłaconą, podczas kiedy posiadanie kawałka papieru (akcyi) przynosi sto razy więcej dochodu, aniżeli robotnik otrzymuje za najbardziej użyteczną pracę.

Zkąd więc pochodzi, iż mamy jeszcze takich robotników, którzy nie pojmują, że przysługuje im prawo żądać czegoś więcej od swojej szczupłej płacy? Zkąd to pochodzi, że jeszcze mamy takich, którzy się do r u c h u r o b o t n i c z e g o nie przyłączyli? Partya robotnicza chce przecież obok innych także rzeczy, aby robotnik otrzymywał lepszą zapłatę celem zaopatrzenia się w lepsze pożywienie, porządniejszą odzież, zdrowsze mieszkanie i dostateczne wytchnienie; chce ona niewolników uczynić ludźmi wolnymi!

Niema chyba ani jednego rozumnego i uczciwego człowieka, któryby chciał się tym żądaniom sprzeciwić. A mimo to mamy takich, którzy obojętnie przyglądają się, jak ich koledzy temu celowi swój czas poświęcają i dla tychże celów wiele innych ofiar ponoszą! Czy to jest brak świadomości, czy dobrowolne niewolnictwo?

Czas tym towarzyszom zbudzić się z długiego snu, zrozumieć swoje położenie i walczyć z nami dla najszlachetniejszego celu. Bo wyzwolenie ludu z ekonomicznej zależności, z jego nędzy, może być dziełem tylko samego ludu, może osiągnąć rezultat, że prawdziwie wolne, na wysokości cywilizacyi stojące społeczeństwo się rozwinie.

I w tym celu trzeba nam p o l i t y c z n i e walczyć. Tylko na tej drodze możemy zdobyć wolność koalicyi (związków) i stowarzyszania się. Bez władzy niema praw. Dopóki nie uzyskamy władzy, dopóty praw nie będziemy mogli wydawać.

Dlatego to obowiązkiem naszym jest wszystkie siły zjednoczyć, masy o obecnem ich położeniu i jego przyczynach objaśnić i wielkie cele i rzeczywiste drogi wskazać. Jak długo to nie stanie się, co stać się może, tak długo będzie stratą dla naszej partyi w innym kierunku siły te rozdrabniać, które w stosownej chwili nieocenione korzyści przynieść nam mogą. Z tych tedy powodów niech każdy działa, aby ta świadomość wszędzie wniknęła.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu agitacyjnym!

DWA NARODY.

(Artykuł uwolniony od konfiskaty).

Tego tytułu użył niegdyś angielski mąż stanu, poeta i socyalny polityk Disraeli do jednej ze swych najsławniejszych powieści. Dwa narody nie w znaczeniu tak zwanych podstaw narodowościowych, które istnieją tylko dla patryotycznych bezmyślnych krzykaczy, gdyż dziś nie ma już ani jednej „czystej, niepomięszanej narodowości“, tylko dwa narody w znaczeniu wyższem, kulturnem, grupujące się na podstawie politycznej i społecznej wspólności, na podstawie wspólności klasowych interesów.

„Dwa narody“ — to są: naród bogatych i naród biednych — naród kapitalistów i naród robotników, naród posiadaczy i naród proletaryatu.

Disraeli, dzieląc w swej powieści społeczeństwo na dwa narody, miał na oku tylko swoją ojczyznę Anglię, gdzie rozdział społeczeństwa na klasy, już przed 50 laty (kiedy powieść tę pisał) był w zupełności dokonany,

WSZYSTKO.

Szkic.

— Nie, panie, nie mogę dać wozu i nigdzie go dzisiaj u nas nie dostaniecie. Żniwa ledwie zaczęte, deszcze co tylko nie luną... Dziś ludzie nawet wprzęgają się do zwózki, bo bydląt nie starczy. Poczekajcie dni parę...

— Czekać!...

Zagadnięty strzepnął niecierpliwie rękoma i wskazawszy nieznacznie na stojącego opodal towarzysza, raz jeszcze począł chłopu wykładać, że o czekaniu mowy być nie może, że to człowiek chory, którego jak najprędzej zawieść trzeba do lecznicy, który dziś, jutro, ducha wyzionąć może.

I spojrzeli obaj na chudy, wybladły szkielet ludzkiej postaci, cień, widmo człowieka tak smutno odbijające od bujnego rozkwitu, jakim jaśniał na okół letni krajobraz pięknej szwajcarskiej doliny. A mówiącego dreszcz przeszedł po tych słowach, w których wygłosił wyrok, ciężący nad jego biednym przyjacielem. Ale chłop poruszył ramionami na znak, że na to nie poradzi. Chory potrzebuje pomocy, to prawda — ale żywi mieszkańcy jałowego zakątka gór nie mogą się też bawić w samarytan w pilną godzinę zbiorów. Dwa, trzy dni ich samolubstwa w tej chwili — to rok życia, cały przyszły rok życia dla okolicy!...

Rzekłszy to, nie tracił dłużej drogiego czasu i tak poświęciwszy go już próżnej rozmowie za wiele. Skinął głową i odszedł.

Dwaj przyjaciele zostali sami, podobni jeden przy drugim sile i niemocy, zdrowiu i chorobie, życiu i śmierci, tak nędzną, steraną, złamaną była postać jednego przy drugiego rozrosłych, buchających siłą i zdrowiem kształtach.

Suchotnik stał obojętny na przebieg rozmowy, przepowiedziawszy z góry jej rezultat. Błyszczące niezdrowo oczy jego z pod powiek czerwonych, znużonych nadmiarem letniego blasku, błądziły bezmyślnie w różne strony. Nie otwierając ust, pokaszliwał od czasu do czasu przez ściśnięte zęby owym lekkim, nic nie znaczącym z pozoru kaszlem piersi bez płuc, pustej, opróżnionej jak wyczerpany śpichlerz życia, jamy ciała. Teraz mruknął słabym, zmęczonym głosem:

— Mówiłem ci, Piotrze.

Tamten, wzburzony przeszkodami, które paraliżowały jego energię, do krwi wargi zagryzł z wściekłości. Udawał jednak spokój.

— Nic straconego — rzekł swobodnie, grając w dalszym ciągu przyjacielską komedyę najlepszych nadziei, która chorych, znających swój stan, do rozpaczy doprowadza. — Pójdziemy kawałek tymczasem, a po drodze z pewnością się wóz jaki spotka.

I ruszyli ścieżką, pociągając za sobą chorego. Niezdolny do oporu powlókł się za nim, ale po chwili milczenia, począł stękać w rosnącem rozdrażnieniu:

— I po co ty mnie wleczesz?... Czy to nie wszystko jedno, gdzie umrę, tu albo o milę stąd, dziś lub za tydzień, skoro lada chwila umrzeć muszę, skoro śmierć owładnęła mnie już w dziewięciu dziesiątych... Po coś tu w ogóle przyjeżdżał z tak daleka? czemuś opuszczał ważne i pilne sprawy, dla mnie jednego, będąc tam niezbędnym... Nie po to przecież pisałem, nie wzywałem cię... Chciałem cię tylko zawiadomić, póki miał siły i pieniądze na opłacenie listu, że zdycham i że myślę o tobie, o was, o tem wszystkiem, co mnie zabiło, a dla czego drugi raz bym się dał zabić, gdyby...

— Ale co!... Pleciesz jak człowiek zdenerwowany. Niech tylko będziemy raz w lecznicy...

— Piechotą?... nie dojdę.

— Końmi.

— Gdzie są?

— Spotkamy je.

— Mnie okłamujesz, czy siebie?...

— A więc choćbym cię miał i na plecach własnych zanieść...

— Zwaryował! zwaryował po prostu. Nie widzi, że konam w jego oczach, że... gdyby nie to górskie powietrze... nie lato...

Zakaszlał się, aż mu oczy łzami opłynęły a koło wyschłej szyi wystąpiły grube sznury żył.

— Widzisz? widzisz?... Usiądźże przynajmniej.

— Ja widzę doskonale, ale czemu ty nie chcesz widzieć, co się ze mną dzieje...

Zaczął zrzędzić. Z uporem człowieka zmęczonego życiem, czującego bliskość śmierci i pragnącego jej, którego drażni wszelkie przeczenie, dowodził, że dalej nie pójdzie.

Dopiero po długich i cierpliwych przekładaniach, dał się nakłonić do drogi, odbywa-

podczas gdy w innych, mniej rozwiniętych pod względem ekonomicznym państwach świata, był dopiero mniej lub więcej rozpoczęty, a w żadnem niedokonany w zupełności. Dziś rozwój wszystkich cywilizowanych krajów posunął się tak daleko, że pod żelaznym naciskiem kapitalistycznej gospodarki klasowy podział społeczeństw na „dwa narody“ jest już rzeczywistością.

Wszystkie cywilizowane narody na ziemi dzielą się na dwa narody; te dwa narody są takie same wśród wszystkich cywilizowanych narodów ziemi, a różnice interesów i przeciwieństwa między niemi są tak wielkie, że różnice języka, pochodzenia i religii są wobec nich niczem prawie.

Przeciwieństwo klasowe jest silniejsze od wszystkich innych przeciwieństw. Wobec niego znikają wszystkie inne różnice. Francuski burżua jest we względzie swoich poglądów społecznych taki sam jak polski, niemiecki, angielski; w sercu i umyśle są tak do siebie podobni, jak jajo do jaja. Tak samo i robotnicy wszystkich krajów są do siebie podobni, są jednem sercem, jednym umysłem. Cierpią to samo i o to samo walczą. Jedną i tę samą mają nienawiść, jedną miłość, jeden cel przed sobą — i tak ścisłą wspólność i jedność uczucia i myśli, jak żaden naród, wzięty w znaczeniu odrębnej rasy (n. p. rasy niemieckiej, polskiej i t. d.).

Oczywiście między temi dwoma narodami, o których mówimy, zachodzą silne różnice. Naród bogatych posiadaczy, kapitalistów, rządzących, przedsiębiorców, nie mógł na podstawie swoich interesów klasowych stworzyć międzynarodowy porządek społeczny — ale ten drugi naród, robotnicy i proletaryat, zrobił to. Przyczyną tej różnicy jest odmienny sposób życia i istnienia tych dwóch narodów. Pierwszy z nich, posiadający, rządzący, w gonitwie za złotem oddalił się od wszelkiego ideału. W tej gonitwie za złotem naród ten sam między sobą prowadzić musi wściekłą walkę konkurencyjną, a to przeszkadza mu do jakiegokolwiek, poważnego, obmyślanego wspólnego działania. Drugi naród, robotnicy i proletaryat, dzięki wspólności ucisku, zmuszonym został do poczucia wspólności swych interesów i do wspólnego działania. Dlatego to widoki, jakie życie obu tych narodów dziś przedstawia, są tak odmienne i tak różnią się od siebie.

Tam, u narodu posiadaczy i panujących bezradność i brak planu, godny politowania, zamęt i nieład tak na politycznem, jak na społecznem polu. Niezdolny on do rozwiązania najprostszych kwestyj społecznych, pogrążony w zamęcie stosunków ekonomicznych, zwątpił o teraźniejszości i o sobie. Trzymając się rozpaczliwie oburącz ostatniej deski ratunku, surowej, brutalnej siły karabinu, który strzela, szabli, która tnie, stoi naród bogatych i panujących bezradnie przed nieubłaganą koniecznością: powszechna wojna, lub powszechne bankructwo! — i nie widzi żadnego ratunku, aby ujść temu straszliwemu przymusowi wybrania jednego lub drugiego, chyba ten jeden, aby bezradnie i bez planu połączyć te obie konieczności i wtrącić ludzkość w otchłań, z której zieje powszechna wojna i powszechne bankructwo. Wszędzie bezradność, pobożne życzenia, nieudolność, piękne słówka, hańbiące czyny, jaskrawe przeciwieństwo między słowem a czynem, olbrzymie koszta na przygotowania do wojny, olbrzymie koszta na „zbrojny pokój“, pozory cywilizacyi, i cofanie się w stan dzikiego barbarzyństwa

Jakżeż inaczej wygląda naród drugi, naród robotników, proletaryatu!

Przed dwoma laty na kongresie socyalistycznym w Paryżu, przed rokiem w Brukseli, przedstawiciele tego narodu zgromadzeni razem, w jedną, ścisłą połączyli się rodzinę, obejmującą cały świat roboczy. Jedność serca i ducha, solidarność, wspólność interesów, świadomość celów i środków, jasność, stanowczość i zgoda. Nie było kwestyi, na którą wszyscy by się nie zgodzili. To, co dzielić i różnić mogło, usunięto na bok, to co łączy, zamieniono w nierozerwalny węzeł, ściskający do bratniej zgody, bratnie ręce proletaryatu świata.

Gdyby ten naród mógł rozstrzygać losy krajów i ludów, znikłaby w mgnieniu oka groźba wojny i jej niebezpieczeństw, znikłaby wieczna wojna w politycznych i społecznych stosunkach, a ludzkość pracowałaby w spokoju nad zdobyciem sobie największego szczęścia. Ale nie doszło jeszcze do tego. Na dziś dobre jednak i to, że naród posiadaczy i panujących dowiódł tak jasno i wyraźnie niezdolności swej do panowania nad światem i do uporządkowania i odrodzenia społeczeństwa. Dalsze panowanie jego sprzeciwia się najżywotniejszym interesom ludzkości.

Naród posiadaczy i panujących, wraz z zdolnością do panowania, stracił prawo panowania nad światem. Musi on prędzej czy później ustąpić z tronu.

A spadkobierca jego stoi już u stopni tronu, gotowy do podjęcia posłannictwa oswobodzenia, uwolnienia świata: to drugi naród, wielki naród robotników, proletaryatu, — międzynarodowa socyalna demokracya!

F. N.

PRZEGLĄD.

Ks. Stysiński od dłuższego czasu gawędzi w „Kuryerze Polskim“ o socyalizmie, cytując liczne ustępy z socyalistycznej prasy polskiej z „Robotnika“, „Naprzodu“, „Siły“, „Gazety robotniczej“ itd. Wartość i naukowość tych gawęd ks. S. stoją na takim poziomie, że autor ich, jakkolwiek macha niezmordowanie piórem, nie przedstawia się wcale jako groźny przeciwnik, z którymby się liczyć i polemizować nam opłaciło. Nie starczy skóra za wyprawę — a z robotników nikt już zdurzyć się jego wywodami nie da. Jesteśmy o to całkiem spokojni, bo dosyć już działaliśmy wśród naszych robotników i znamy ich poglądy w tej mierze. Dlatego nie kłócąc się z autorem, musimy mu tylko złożyć powtórnie podziękowanie, że cytuje pewne ustępy z nielegalnej u nas prasy socyalistycznej zagranicznej, z „Gazety robotniczej“ i „Pobudki“, których my nie moglibyśmy w naszem piśmie zacytować, gdyż uległyby konfiskacie. A tak, dzięki łamom „Kuryera Polskiego“ i ks. S. przedostały się one bezpiecznie do opinii społeczeństwa, z czego się bardzo cieszymy.

Ludzkie mięso. Jeszcze nie pochowano wszystkich ciał setek robotników, którzy zginęli w niedawnej katastrofie w Przybramie, gdy znów zaszedł wypadek w tymże samym Przybramie, który znów o mało, że nie pozbawił życia wielu górników. Zeszłego poniedziałku, robotnicy, którzy spuścili się do szybów „Anna“ i „Adalbert“, po krótkiej chwili zaczęli dawać sygnały niebezpieczeństwa na górę do maszynisty. Spuszczono szybko windę z robotnikami na ratunek, a gdy ją napowrót wyciągnięto, pokazało się, że wielu robotników straciło przytomność, dzięki temu, że oddychali trującym gazem, który jeszcze w sztolniach znajdywał się.

Jak nazwać takie postąpienie Zarządu tych nieszczęsnych kopalń, który każe spuszczać się robotnikom w ten sam szyb, gdzie zaledwie przed 14 dniami zginęły marnie setki ich towarzyszy, zanim przekonano się dokładnie, że niebezpieczeństwo dla życia ludzkiego już usunięte zupełnie?... Czy przy dzisiejszym stanie i postępie techniki niema środków, aby za pomocą ich nabrać przekonania, że w szybach i sztolniach nie grozi już robotnikom niebezpieczeństwo dla życia?

Ale społeczeństwo burżuazyjne ceni ze wszystkiego najtaniej — mięso ludzkie. I cóż mu na tem zależy, że znów tłum robotników powędruje do owej mogiły ludzkiego mięsa, wypełnionej po ostatniej katastrofie w Przybramie? na ich miejsce przyjdą setki innych. Nadmiar tego ludzkiego mięsa jest tak wielki, że niema się co dziwić postępowaniu tych panów z burżuazyi, w której wszystko, a przedewszystkiem siła i życie robotnika, uważa się za towar, w której ten towar ma tem mniejszą wartość, im łatwiej nabyć go można. Dopóki olbrzymia armia robotników całego świata nie będzie zorganizowaną do walki z kapitałem, dopóty robotnicy będą musieli sprzedawać się jak towar kapitałowi; a dopóki pozwolą się sprzedawać, dopóty kapitał-ludożerca będzie pożerał — l u d z k i e m i ę s o.

Biskup-polityk. Biskup Turinaz, który bierzmował właśnie w Liverdum (we Francyi) w jednym kościele, udał się w pełnym ornacie wprost z kościoła, w infule na głowie, z pastorałem w ręce do pobliskiej odlewarni żelaza, zatrudniającej 200 robotników i rozpoczął kazanie do robotników, że tylko od kościoła powinni spodziewać się rozwiązania kwestyi socyalnej i t. d. Zgromadzeni robotnicy po chwili słuchania, nie czekając końca, poszli sobie do pracy. Wobec tej obojętności ich biskup oddalił się nieco skonfundowany. Robotnicy mieli prawo być zdziwionymi, że są jeszcze wykształceni kapłani, na tyle naiwni, aby uwierzyć, że kwestyę socyalną kościół rozwiąże. Na pasku więcej robotnicy nie dadzą się wieść, choćby nawet ci panowie w uroczystym stroju paradowali przed nimi. Te czasy minęły już.

---

nej wolno, przerywanej odpoczynkami i pytaniem spotykanych po drodze chłopów:

— Daleko lecznica Arzta?

Po czterech godzinach, już o zachodzie, gromada wracających z pól żniwiarzy odpowiedziała Piotrowi chórem na jedno z takich zapytań:

— Dwie mile.

Dwie mile!... tyleż im liczono cztery godziny temu!...

Szli jednak, szli ciągle dzięki nadludzkim wysiłkom wymowy Piotra. Suchotnik bowiem co chwila wybuchał gniewem, opierał się, lżył go niemal. Dopiero po odpoczynku, uspokojony nieco, ułagodzony serdecznemi prośbami przyjaciela, wlókł się dalej, patrząc na cień swój, pod nogami, rzucony przez księżyc, to znowu na silną, gibką postać tamtego. Posuwali się co prawda żółwim zaledwie krokiem, ale się posuwali naprzód: mijali drzewa, domy, skręty drogi, zbliżali się do celu.

Około północy nowa walka. Jan nie był już w stanie iść, ale też nie chciał i na to pozwolić, aby go towarzysz wziął na ramiona. Piotr nie śmiał nieborakowi tłomaczyć, że mu nie bardzo zaciąży — przekonał go przecież w końcu i począł nieść.

Teraz przynajmniej droga szła jak należy. Mimo ciężaru Piotr dużym, pewnym krokiem przemierzał ścieżki, znajdując nawet pewną ulgę w tem pełnem zużywaniu swej siły, którą do niedawna musiał miarkować, aby nie męczyć towarzysza. Dwa razy odpoczywał w ciągu kilku godzin forsownego marszu — mimo tego tym samym wyciągniętym krokiem i z równą szybkością stąpał, gdy już szarzeć zaczynało, co wówczas, kiedy jeszcze pierwszego piania kurów w wioskach słychać nie było. Myśl o biedaku, którego półumarłe ciało na plecach własnych dźwigał, nie odstępowała go ani na chwilę. Czasem, zaniepokojony długiem milczeniem, uczuwał dreszcz na myśl, czy przypadkiem trupa już tylko nie niesie. Wstrzymywał się jednak od budzenia chorego, z obawy nowych utyskiwań i sprzeczek. Szedł ciągle, potem zlany, przymuszając coraz cięższe, coraz sztywniejsze członki do ruchu.

Wtem rozległ się szelest — stado krów, popędzane przez pasterza, ukazało się z za wzgórza.

— Daleko lecznica Arzta?

— Tu! za pagórkiem!...

Nareszcie!...

Po za wyniosłością ziemi był już prawie dzień. Zalewał on różowem światłem całą przestrzeń cudownej doliny, której białe domki pałały w jego świetle a dym buchający z kominów, purpurowemi kłębami unosił się ku niebu.

Pośrodku zielonych ogrodów, lasów prawie czarnych i sieci żółtawych i szarych dróg, drożyn, rysowały się o tysiąc kroków złocistemi konturami wspaniałe mury lecznicy — na nich zaś, na frontowej ścianie gmachu, błyszczał do słońca złoty napis, biegnący po nad gzemsy, a blask liter, wpadłszy w zmęczone bezsennością, nieoswojone jeszcze z światłem dnia, oczy Piotra, oślepił go i wstrząsnął.

Nareszcie!...

Odetchnął z głębi piersi. Radość niezmierna przeniknęła go całego. Patrzył i sycił się tym upragnionym widokiem, nie czując już zmęczenia, pokrzepiony, rzeźki myślą, że tam, w tym pałacu zdrowia, jego biedny Jan odzyska prawo do życia. A świeżość, woń, jasność poranku, ciche jeszcze świergoty ptaszęce dokoła, wprawiały go w upojenie, które zdwajało otuchę i budziło w jego sercu owe pełne najsilniejszego przekonania wyrazy nadziei:

— Wszystko jeszcze będzie dobrze!...

Nagle uczuł łzy na szyi a dokoła niej uciśnienie.

To Jan z płaczem dziękował mu i szeptał:

— Chodźmy tam!... chodźmy... Może ze mnie naprawdę jeszcze co będzie... Może ja jeszcze żyć będę...

Żyć!... to nie było pragnienie samoluba. Ten biedak jedno już życie swe, to, które lada chwila miał utracić, w usługach ludziom i idei stargał — i z drugiem uczyniłby to samo; na to go tylko pragnął. Pragnąłby żyć wieki — ażeby wieki pracować dla drugich!

Po chwili gorączkowego marszu znaleźli się w lecznicy. Jan, zbyt strudzony, pozostał na dole twierdząc, że już i tak samo przekroczenie tych progów wróciło mu część zdrowia. Piotr udał się do lekarza, właściciela zakładu.

Poważna i prawa twarz dodała mu otuchy. Powołując się na znany fakt, że zakład przyjmuje biednych chorych, począł się odwoływać do filantropii właściciela.

Lekarz uśmiechnął się.

— Moja filantropia zależy od liczby wolnych łóżek. Na szczęście jest jedno.

Międzynarodowy kongres robotników górniczych w Londynie. 7 czerwca odbył się w Londynie trzeci kongres górniczy. Delegaci wysłani na niego reprezentowali interesa 900.000 robotników górniczyh (500.000 angielskich, 149.000 niemieckich, 100.000 austryackich, 97.000 belgijskich i 53.500 francuzkich). Liczba delegatów wynosiła 75, z tego 62 angielskich. Celem kongresu było założenie międzynarodowego związku górników. Prace kongresu trwały dwa dni pod przewodnictwem Burta, posła do angielskiego parlamentu. Omówiono i uchwalono założenie międzynarodowego związku górników. Celem tego związku jest walka o uzyskanie 8-o godzinnego dnia pracy (ośmiogodzinnej szychty) tak dla górników (hauerów), jak dla niższego rodzaju robotników górniczych (schlepperów), tudzież o uzyskanie płatnych przez państwo inspektorów górniczych, których sami robotnicy wybierać mają. Do związku tego mają należeć górnicy wszystkich narodów.

Badacz chorób ekonomicznych musi tak samo stępić czułość swych nerwów, jak lekarz badający choroby ciała ludzkiego. Trzeba później nadzwyczaj silnych podniet, aby podrażnić jeszcze nerwy u niego. My przyzwyczajeni jesteśmy do kreślenia obrazów strasznej nędzy. To jednak, co w następujących statystycznych cyfrach jest wyrażonem, zmusza nawet nas do zadrżenia:

We Francyi w 1891 r. zginęło z głodu 97.000 ludzi, 71.000 z powodu nędzy poszło do domów dla obłąkanych, a 247.000 do więzień. Z innego statystycznego wykazu dowiadujemy się, że między 102.345 osobami, które w 1891 r. użyły schronisk nocnych dla bezdomnych ludzi w Paryżu było: 136 profesorów, 47 nauczycieli, 26 dziennikarzy, 47 pisarzy, 24 architektów, 60 artystów, 54 muzyków i 213 dependentów adwokackich.

Wobec tych zjawisk ciśnie się gwałtem pytanie na usta: na co zda się przyswajanie sobie wiedzy i tak wysoko rozwiniętej kultury, gdy nawet od zwykłej śmierci głodowej ocalić one nie potrafią?

Dystyngowani rozbójnicy. Niedawno akcyonaryusze znanej jaskini gry w Monte Carlo odbyli walne roczne zgromadzenie. Sprawozdanie roczne wykazało czystego dochodu 25,800.000 frankow, $2^1/_2$ miliona więcej niż w 1891 r. Ponieważ akcya tej jaskini ma nominalną wartość 500 fr. przeto dywidenda wynosi 47 procent.

Z czystego dochedu obrócono 100.000 fr. na założenie kasy pensyjnej dla 1100 urzędników tego łotrowskiego „banku“. Na ten rok administracyjny, główny akcyonaryusz książe Roland Bonaparte usunął się całkiem od banku. Sprzedał on 16.500 akcyj swych za 40,000.000 fr. Ustąpienie jego wywołało zmiany w zarządzie. Prezesem Rady nadzorczej został hrabia Vertora; głównymi akcyonaryuszami obecnie są baron Kamil Blanc i książe Radziwił, którzy zakupili wszystkie prawie akcye Bonapartego Ładna instytucya!

Postępy kapitalizmu. Gdy przed dwudziestu laty Bismark pobitej i zmiażdżonej Francyi kazał zapłacić pięć miliardów franków kontrybucyi wojennej, aby kraj ten na długo zrujnować i ubezwładnić — to ta straszna operacya finansowa wzbudziła w całym świecie, a nawet w duszach kapitalistów trwożne zdumienie. Dziś po 20 latach rozwoju kapitalizmu, na jubileuszowym obiedzie jednym w Nowym Yorku w Ameryce, zasiadło do stołu 240 członków pewnego finansowego towarzystwa, którzy razem reprezentowali majątek tysiąca milionów dolarów, czyli pięciu miliardów franków. Donosi o tem gazeta amerykańska „Herald“. A zatem garstka obywateli jednego miasta, siedząca przy obiedzie, posiada dziś majątek, którego wypłata skazała przed 20 laty cały kraj, tak jak Francya bogaty, na czasowe ubezwładnienie.

Kongres austryackiej socyalnej demokracyi w Wiedniu.

Ostatni dzień obrad (we czwartek) rozpoczął Kisewetter (z Reichenbergu) referatem o prasie. Omawia on głównie stosunki prasowe w północnych Czechach. W Reichenbergu pojawił się najpierw (1875) „Arbeiterfreund“. „Social politische Rundschau“, „Volksfreund“, odniedawna „Freigeist“ w nakładzie 5500. Paragraf 23 ust. prasowej odgrywa również ważną rolę w północnych Czechach.

Beyer (Berno) składa sprawozdanie pisma „Volksfreund“, zawiadamia o zawieszeniu wydawnictwa „Arbeiterstimme“, za którą prenumeratorzy otrzymują „Volksfreunda“, który stał się tygodnikiem. Wydawnictwo kalendarza robotniczego wykazuje ciągły deficyt wskutek dawnych zaległości.

Hermann (Kratzau) wypowiada kilka życzeń w sprawie kalendarzy i broszur.

Towarzyszka Kofler (Wiedeń) żąda samodzielnego wydawnictwa „Arbeiterinnen-Ztg“.

Popp (Wiedeń) składa sprawozdanie z wydawnictwa „Arbeiter-Zeitung“, która pojawia się w nakładzie 12.000 egzemplarzy i w Wiedniu 9 agencyj posiada. Protokół z poprzedniego kongresu słabo był rozsprzedany, ponieważ późno ukazał się z druku. Wydawnictwo „Pamiątki majowej“ wykazało pomyślny rezultat. „Arbeiterinnen-Zeitung“ drukowaną była w nakładzie 2000 egzemplarzy. Wychodziła ona dotychczas jako dodatek do „Arbeiter-Ztg“, skutkiem czego oszczędzano koszta ekspedycyi. Towarzysze wiedeńscy nie są przeciwni samodzielnemu wydawnictwu „Arbeiterinnen-Zeitung“.

Justus (Wiedeń) żąda, aby sprawę tą odstąpiono Zarządowi partyjnemu.

Na zapytanie towarzyszy z prowincyi, czy „Glühlichter“ są własnością partyi, odpowiada tow. Czermak przecząco. Zobowiązał się pod słowem honoru pewną część czystego dochodu oddawać na cele partyi, niestety dotychczasowy dochód był bardzo mały. Nie uważał on pisma nigdy za „interes“ (*brawo*), pismo to, od czasu, kiedy przynosić będzie jakieś dochody, odda na własność partyi.

Simon (Aussig) omawia założenie pisma „Gesellschafter“, który ma dotychczas 2500 prenumeratorów.

Aich (Villach) uskarża się na ucisk prasowy w swojej okolicy.

Fränkel (Lwów) składa sprawozdanie z wydawnictwa pism lwowskich. W miejsce „Pracy“ wydają towarzysze lwowscy „Siłę“. Pismom partyjnym w Galicyi przybywają ciągle nowi prenumeratorowie. Pamiątka majowa rozeszła się bardzo licznie. Niezadługo pocznie się wydawać pismo w żargonie żydowskim *(Brawo!)*. Również i pismo fachowe dla robotników budowlanych i krawców zacznie wychodzić. Wydano kalendarz robotniczy i kilka broszur.

Dr. Adler (Wiedeń) przemawia w sprawie pisma „Gesellschafter“; sądzi, ażeby uznanie tegoż za organ partyjny pozostawić organizacyi krajowej. „Volkstribüne“ powinien uznać kongres jako organ partyjny, ponieważ pismo to jest doskonałym środkiem agitacyjnym. Jeżeli towarzysze sądzą, że „Arbeiter-Zeitung“ jest centralnym organem, to są w błędzie. Stworzenie codziennego pisma jest w części wskutek §. 23 ust. pr. niewykonalnem. Na założenie codziennego pisma zebrano do tej pory trochę pieniędzy. Stanie się to z chwilą, kiedy będziemy w możności coś podobnego przedsiąwziąć. Wszędzie i we wszystkiem możemy się odwołać na ogólne zadowolenie prasy partyjnej. Jedno tylko byłoby do życzenia, ażeby odbiorcy zechcieli dokładniej wyrównywać swoje rachunki. Wkońcu stawia wniosek, ażeby uznanie pisma „Gesellschafter“ jako organ partyjny pozostawić organizacyi krajowej, „Volkstribüne“ zaś, jako taki, powinien być uznanym przez kongres.

Eger (Salcburg) opowiada o stosunkach prasowych w swoim kraju.

Newole (Wiedeń) uprasza, ażeby pismo „Arbeiterschutz“ możliwie powiększono.

Resel (Grac) wzywa towarzyszy w krajach alpejskich, ażeby popierali pismo „Arbeiterwille“.

W dyskusyi zabierali jeszcze głos Ehrlich (Grac), Preibisch (Warnsdorf), Schmied, towarzyszka Dworzak (Wiedeń) i Dolejsi (Wiedeń).

Justus (Wiedeń) stawia wniosek, ażeby wybrano komitet, celem założenia codziennego pisma. (Przyjęto).

Newole wnosi, aby utworzenie biura ochrony prawnej przekazać Zarządowi partyjnemu. (Przyjęto).

Kofler domaga się założenia pisma socyalistycznego dla młodzieży. (Przyjęto).

Scharimann żąda wydawania pism ulotnych dla ludności wiejskiej. (Przyjęto).

Resel żąda, aby wydawano pismo słowackie. (Przyjęto).

Wutschl wnosi, aby w Pamiątkach majowych nie przyjmowano inseratów. (Przyjęto).

Nad innemi wnioskami przeszedł kongres do porządku dziennego.

W miejsce tow. Högera wybrano do Zarządu partyjnego tow. Wutschla.

Telegramy i listy nadesłano: od murarzy krakowskich; od robotników z Podgórza; od rumuńskich socyalnych demokratów, podpisany J. Mille; od Antonia Labriola z Rzymu; od Filippo Turati z Zurychu i od wydawnictwa pism socyalistycznych rosyjskich, podpisano: Paweł Axelrod.

Wreszcie tow. Popp dziękuje w imieniu towarzyszy wiedeńskich wszystkim delegatom za zaufanie. Rzetelnie i odważnie — powiada tow. Popp — pracować będziemy dla socyalnej demokracyi. Trzeci nasz kongres nie napróżno obradował.

Wkońcu tow. Dolejsi (opozycyonista) oświadcza, że z nami wspólnie zawsze i wszędzie walczyć będzie. *(Oklaski)*.

Odśpiewaniem „Lied der Arbeit“ i „Marsylianki“ przez Niemców, a „Czerwonego Sztandaru“ przez Polaków został kongres zamknięty.

Po zamknięciu kongresu w czwartek w południe, odbył się wieczorem komers dla pozostałych jeszcze w Wiedniu delegatów. Członkowie stow. „Typographia“ rozpoczęli wieczór [illegible] „[illegible] ist die Freiheit nicht verloren“. Dr. Ellenbogen otworzył następnie komers przemową, zawierającą serdeczne pozdrowienie delegatów prowincyonalnych, w szczególności Polaków pracujących na najtrudniejszem polu, dalej Auera i Pernerstorfera, posłów do parlamentów niemieckiego i austryackiego.

Szereg przemówień następnych przeplatały śpiewy i humorystyczne deklamacye. Z przemówień następnych wspomnieć należy mowę tow. Auera, który zbijał twierdzenie burżuazyjnej prasy, jakoby między nim a słowiańskimi delegatami zaszedł spór na kongresie. Tow. Diamant ze Lwowa odpowiadał mu w serdecznych wyrazach w imieniu polskich delegatów. Poseł Pernerstorfer mówił o zapoznawaniu przez burżuazyę sprawy roboczej i wniósł toast na szczęście wszystkich narodów. Komers zakończyły chóralne pieśni robotnicze.

Obecny asystent skinął głową.

— Gdzież chory?...

— Czeka na dole. Umyślnie został, abym wpierw zapoznał pana doktora nieco z jego przeszłością, która może się nie podobać... Uciekł za granicę prześladowany za uczestnictwo w ruchach socyalnych. Jest skompromitowany, jak to mówią.

— Ach! to u was tak mówią — nie u nas, w Szwajcaryi. Czy ciężą na nim jakie poważne zarzuty?

— Jeżeli pan pozwoli, opowiem to w kilku słowach.

Niedługie były, chociaż tak smutne, dzieje młodego entuzyasty, który nie doczekawszy 30-go roku życia, zdążył utracić majątek osobisty, zerwać związki rodzinne, pozbawić się grubych spadków, wyrzec się ukochanej kobiety, aby się tylko nie wyrzekać przekonań, wykluczony z uniwersytetu, wydalony z kraju, którego nie był poddanym, potem z miasta, które nie było jego gminą, nakoniec z własnej gminy groźbą więzień śledczych. Nękano go niemi po parę miesięcy raz po raz, aby go zmęczyć, zniechęcić, odciąć od umiłowanej sprawy, od biednych upośledzonych, którym się oddał, aby na legalnej drodze nielegalnemi środkami uczynić nieszkodliwym tego wroga ulegalizowanych nieprawości. Pozbawiony wszystkiego, nawet możności zarobkowania, wydalany tysiącznemi intrygami z biur, fabryk i warsztatów za pomocą postrachów i fałszywych denuncyacyj — więziony w niezdrowych kaźniach, żywiony strawą zabójczą, opuścił wreszcie kraj, ograbiony nawet z tego, co się pozostawia zwierzęciu: zdrowia — ale nie postradał zapału do pracy w imię miłości uciemiężonych, pracy, której poświęcił wszystko!...

W opowiadaniu tem przyjaciela, w proste wyrazy ujętem, było coś więcej nad tylekroć bez końca powtarzającą się historyę... były łzy, była niedola, nędza, rozpacz całej ludzkości, gnębionej i deptanej, której jedna cząstka, ten biedak blizki skonania, potoczył się tu w cichy zakątek górski, w którym chorzy żebrali o parę lat życia, o parę miesięcy, choćby o parę dni...

Zamiast oświadczyć Piotrowi, że przyjmuje chorego, lekarz zapytał:

— Pan wiesz, że mój zakład jest dla dotkniętych suchotami?

— Wiem. Kiedy mój przyjaciel siedział w więzieniu, wypróżniano do jego porcyi obiadowej spluwaczkę suchotnika z więziennego szpitala. On tego nie wie, ale ja to wiem.

Lekarz i asystent spojrzeli na siebe zdumieni i wlepili jeden w drugiego oczy, więcej mówiące, aniżeliby czyjekolwiek usta wysłowić były zdolne.

— Jakto?! spluwaczkę suchotnika?!...

— Prawda, że trudno uwierzyć?

Wtem wpadł do gabinetu jeden ze służących.

— Panie doktorze!... ten obcy, na dole... Krew go zalała...

Lekarz zerwał się ku drzwiom.

— Ach bo też trzeba było zacząć od chorego — mruknął.

Pobiegli wraz z asystentem, zaczęli ratować krztuszącego się krwią własną Jana. Lekarz wydawał rozkazy, ale oczyma powiedział Piotrowi od razu: za chwilę skona...

Za chwilę też skonał, zostawiając przyjaciela z twarzą we łzach i zostawiając mu w uszach szept swój, ostatkiem tchu wyrzucony:

— Wracajże do nich... zaraz...

Stali tak w kilku, obaj lekarze i służba, patrząc na tego płaczącego mężczyznę i na to ciało w łachmanach odzieży, które jedna chwilka zamieniła w trupa, zbroczonego krwią, żółtego, bezwładnego.

Nareszcie Piotr stłumił w sobie boleść niezmierną i wybełkotał:

— W każdym razie... dziękuję panu za to, co chciałeś dla niego uczynić...

W tej chwili jednak lekarz, wezwany, oddalił się.

— Czy może nie byłem dość grzeczny?... Podziękuj pan z łaski swojej odemnie dyrektorowi, widzisz przecie, jak jestem zgryziony, albo ja sam pójdę jeszcze... — przemówił Piotr do asystenta.

Ten jednak odparł, machnąwszy ręką:

— Ależ... mylisz się pan. Po co tu w bawełnę obwijać: ot lepiej, że ten nieborak umarł... tak jest... Nie moglibyśmy go tu przyjąć. Biedaczysko, widzi pan, zanadto był wynędzniały i obdarty, nasi chorzy przeraziliby się na sam jego widok. A my mamy bogatą klientelę, z którą się zawsze trzeba liczyć...

— Ach! dlatego?!..

— Tak jest, dlatego. To trudno.

KORESPONDENCYE.

Cieszyn, 27 czerwca. W naszem skostniałem miasteczku, które przed kilku laty nie mogło utrzymać kształcąco-zapomogowego Stowarzyszenia robotniczego, począł się od niejakiego czasu coraz silniejszy ruch socyalistyczny, dzięki wpływowi towarzyszy trzynieckich, którzy założyli w samem mieście filię Stowarzyszenia zawodowego (Metallarbeiter-Verein) i zjawiają się tam skwapliwie w każdą niedzielę i święto. My nie mamy dotychczas Stowarzyszenia, zabieramy się jednak energicznie do założenia miejskiego związku o podobnych statutach, co „Siły“ galicyjskie, a w każdym razie o tej samej nazwie. Tymczasem jesteśmy gośćmi u robotników z kuźnic i odlewarni, przysłuchując się ich zajmującym wykładom i wspólnie gwarząc o swej niedoli i wyzysku. Jesteśmy tu w gorszem położeniu niżli wy, ponieważ nie możemy osobiście porozumiewać się z władzami, które tylko po niemiecku urzędują, a niestety bardzo wielu z naszych nie włada językiem niemieckim. W Trzyńcu przełamują majstrowie fabryczni raz w raz ustawę przemysłową, atoli chcąc się skarżyć komisarzowi lub inspektorowi przemysłowemu, musimy mieć pośrednika. Jak wszędzie na Śląsku, panuje i w Trzyńcu system pracy akordowej, to jest od sztuki, a nadto inżynierowie i rządcy warsztatów, czynią sami rachunek, oznaczają pewne maximum, do którego przy najtęższej robocie może dojść płaca, lub dają tylko 60 procent z należytości za odrobienie akordu. Na dzień wypada przy największym wysiłku zaledwie 1 złr. 2 cnt. W Starej Hucie w odlewarni pracują robotnicy w jednym ciągu przez 38 godzin z bardzo małemi przerwami, a mianowicie przez całą noc przed niedzielą, następnie przez całą niedzielę w dzień i noc do 10 rano w poniedziałek, poczem o 6 wieczór poczyna się znów praca, która w powszednie dni wynosi 12-cie godzin, na przemiany w dzień i w nocy. Wbrew przepisom §. 275 ust. przem. poczynają teraz i takie fabryki wprowadzać pracę niedzielną, których ruch nie musi z natury rzeczy być ciągłym, a w stalolejni trzynieckiej (Stahlgiesserei) oddalił rządca Uxa bez wypowiedzenia robotnikowi, który od 8-iu lat służąc w fabryce, dotychczas w niedzielę nie robił z towarzyszami i śmiał prosić o zwolnienie go w przyszłości od niedzielnej pracy. Rzeczony towarzysz był długoletnim członkiem kasy brackiej, ma żonę i dzieci, obecnie pozbawiony zarobku, napróżno powołuje się na § 82 ust. przem., który tylko w razie samowolnego zaniechania pracy zezwala oddalać bez wypowiedzenia. Litania cierpień naszych jest tak długą, jak droga z ziemi do nieba. Przynajmniej jednak przekonali się nasi towarzysze, że jedyną ucieczką dla robotnika jest stowarzyszenie, solidarność i uświadamianie się klasowe. Razem nie damy się. Choć p. Obtułowicz, inżynier, ostrzegał nas przed socyalizmem, który chce wszystko do góry nogami wywrócić i zakazał czytywać „Naprzód“ i „Robotnika“, to wiemy doskonale, że nas prawdziwie do góry nogami wywrócili i że socyalna demokracya nie może nam nic złego zrobić, chyba postawić na nogi. A na zakończenie: Towarzysze trzynieccy płacą podatek na muzykę — a muzyka krwią robotnika okupiona, wygrywa mieszczaństwu w godzinach, gdy robotnik w fabryce zamknięty, i służy panom majstrom na rozmaite festyny i majówki. Gdy robotnik do parku przyjdzie i słucha swej muzyki — to panowie radziby go wydzióbać. Gdzież logika!

Ślązak.

Wiedeń, 27 czerwca. W sobotę dnia 11 b. m. odbyło się tu pierwsze Walne Zgromadzenie nowozałożonego polskiego Towarzystwa robotniczego pod nazwą „Robotnik“, przy licznym udziale towarzyszy i towarzyszek, pracujących w Wiedniu. Przewodniczył tow. Kokorian, prowadził pióro tow. Langer. Po przedstawieniu zgromadzonym reprezentanta władzy, dalej delegatów akademickiego stow. „Ognisko“, stow. ruskich akademików „Sicz“ i „Arbeiterzeitung“ zabrał głos delegat Fraenkel ze Lwowa i w przemówieniu swojem wyjaśnił cel i znaczenie polskiego robotniczego Stowarzyszenia na obczyźnie. W tym samym duchu przemawiali: delegat „Ogniska“ akad. Brück i tow. Kruszyński. Następnie odczytał tow. Langer statut, który z małemi wyjątkami podobny do statutu galicyjskich „Sił“. Tow. Fraenkel postawił wniosek, aby zmieniono nazwę Stow. zamiast “Robotnik„ na „Siła“, co jednogłośnie przyjęto. Dalej uchwalono, że wpisowe wynosić będzie 40 ct., a wkładka miesięczna 25 ct.

Ożywioną dyskusyę wywołały wybory do Zarządu. Wybrano przewodniczącym tow. Dominika Kokoriana, zastępcą przewodniczącego tow. Andrzeja Dudę. Wydziałowymi: tow. Jana Kozłowskiego, Jana Łapińskiego, Franciszka Janczewskiego, Józefa Koniaczyka, Wawrzyńca Maja, Leona Langera, Ludwika Waltera i Władysława Sadowskiego, a zastępcami wydziałowych: tow. Piotra Rygalskiego i towarzyszkę Helenę Łoś. Do komisyi rewizyjnej weszli: Antoni Jezierski, Gustaw Weiss i Smidthausen.

Nowowybrany Wydział żywo zajął się sprawami Tow. W zeszłym tygodniu odbył się pierwszy odczyt na temat „Jak usunąć nędzę klasy nieposiadającej“, wypowiedziany przez tow. akad. A. Haendla, przy bardzo licznym udziale robotników męzkich i żeńskich. Jedynym sposobem usunięcia panującej dziś nędzy jest, według wyczerpujących wywodów referenta, silny ruch socyalistyczny. W sprawie tego odczytu odbędzie się w przyszłą sobotę otwarta dyskusya, której referentem jest tow. Hönigsman.

Nową organizacyę polskich robotników w Wiedniu witamy z całym zapałem i radością. Czas był najwyższy, aby towarzysze nasi, przebywający w Wiedniu, wydostali się z pod ubliżającego wpływu i nieproszonej opieki „fałszywych poczciwców“. W piśmie naszem znajdziecie zawsze miejsce dla waszych spraw. Towarzyszów udających się do Wiednia, wzywamy, aby tylko do tego Stow. przystępowali, bo w nim znajdą rzetelną pomoc i radę. Ogół zaś robotników gorąco upraszamy o zasilanie biblioteki młodego Stow. książkami, które przesyłać można pod adresem: Leon Langer, Wiedeń, V. Grüngasse, 21.

Ze Stowarzyszeń i Zgromadzeń.

W niedzielę 26 czerwca o godz. 9 rano, w sali Rady miejskiej, odbyło się Zgromadzenie robotników stolarskich i bednarskich. Po przedstawieniu zgromadzonym kom. przem. p. Grossa i delegatów majstrów pp. Niedzielskiego i Olejaka, zagaił Zgromadzenie tow. Piotrusiewicz, składając sprawozdanie z dotychczasowych czynności komitetu w sprawie statutu. Sekretarz tow. Górnikiewicz odczytał protokół z ostatniego Waln. Zgrom. Następnie tow. Piotruszewicz referował o 10-godzinnej pracy, a tow. Malicki o zniesieniu pracy akordowej i zaprowadzeniu płacy dziennej. Po dłuższej dyskusyi, w której zabierało głos wielu towarzyszów, Zgromadzenie odnośne rezolucye jednogłośnie przyjęło. Z kolei odczytano zmianę statutu Stowarzyszenia stolarzy i bednarzy, który po krótkiej dyskusyi również przyjęto i takowy uchwalono przesłać do zatwierdzenia namiestnictwu.

Ruch robotniczy

Bielsko. W przędzalni Poppera tkacze zaczęli strejk 13 czerwca z powodu wydalenia wielu robotników. Asystent inspektora przemysłowego usiłował dwukrotnie doprowadzić do porozumienia, ale nie udało się mu dokonać tego. Wskutek tego 22 robotnikom oddano książki robotnicze; 12 przyjęto później napowrót, 10 zostało bez roboty i chleba, przeważnie ojców rodzin. Wsparcie dla tych towarzyszy posyłać można pod adresem: Ignatz Werber, Gastwirt, Bleichstrasse, Bielsko.

Friedrichsdorf (Morawy). W fabryce akcyjnego towarzystwa hut strejkuje od 6 czerwca 100 robotników, ponieważ fabryka nie wypłaca im należących płac. Po większej części są to ojcowie rodzin.

W Nachodzie strejkują tkacze w fabryce Frölich & Pentlař z powodu nędznej płacy 2 złr. tygodniowo. Strejk będzie trwał dłużej, bo robotnicy są do rozpaczy nędzną płacą przyprowadzeni. Strejkuje ich 85.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. W wielu miejscowościach, gdzie istnieją fabryki, lub warsztaty, ze strony właścicieli tychże ściśle przestrzeganą bywa ustawa, nakazująca robotnikom płacić tygodniowe wkładki, na wypadek choroby lub kalectwa; — wkładki te pp. fabrykanci i majstrowie strącają bezwzględnie, natomiast pobrane przez nich wkładki często nie wpływają do Kasy, wskutek czego często zdarzają się wypadki upominania się robotników o swe prawa, w razie odmówienia ustawą zapewnionej tymże zasiłku w razie choroby. Władze, którym polecono nadzór nad Kasami chorych nie dość energicznie wykonywują swoje obowiązki, przypominamy zatem tym panom, aby lepiej dbali o interesa tych, którzy z ciężko zapracowanego grosza hojnie opłacają ich lekką, a niepożyteczną pracę.

Z częstych zażaleń, jakie otrzymujemy ustawicznie notujemy obecnie krakowską firmę pana Jar.... która w fabryce swej wyrobów platerowanych najniegodniej wyzyskuje robotników, chłopców i dziewczęta. Nie chcemy dla rozmazywania brudów umieszczać prawdziwych faktów, które posiadamy, jako dowody zdzierstw, a zwłaszcza brutalnego postępowania p. Jar...., jak również podłego »lizusa,« który jest jego prawą ręką, czyniąc zaś zadość życzeniu wielu z tamże pracujących, zapisujemy p. Jar.... na listę mongołów robotniczych.

Zakrzówek pod Krakowem. Wyzyskiwanie sił i nędzy robotnika przez patryotycznych obywateli przekracza niekiedy granice możliwości. Pan Szewczyk Tomasz, ślusarz i właściciel realności na Zakrzówku, przyjął z łaski (!) przed czterema tygodniami sześćdziesięcioletniego Gajkowskiego Władysława — do roboty. Z łaski też każe biednemu Gajkowskiemu pracować na siebie i na cały dom swój od 5 rano do 8 wieczór. Za tę robotę daje mu, oczywiście znowu z łaski — a może też z patryotyzmu (7) cnt. na śniadanie i 7 cnt. na kolacyę. Na obiad czasem da mu 12 cnt. — lub jeżeli p. majster zawczasu ucieknie, to pani majstrowa poczęstuje — z litości! — Gajkowskiego obiadem z dwóch dań. Na pierwsze krupy, na drugie kasza jęczmienna i to pierwsze zawyczaj »bez omasty« a drugie »nieomaszczone.« Drugi raz dla odmiany na odwrót! Gajkowski, starzec bezdzietny, mieszka u brata, i to szczęście, inaczej zginąłby on z łaski patryotycznego majstra.

Z Bielska i Biały. Okropny wypadek zdarzył się dnia 22 b. m. o godzinie 11-tej przedpołudniem w fabryce E. F. Förstera w Bielsku. W fabryce tej znajdują się dwa kotły parowe, połączone wspólnym wentylem. Podczas, kiedy jeden kocioł funkcyonował, zatkano przy drugim wentyl od pary i polecono 5-ciu robotnikom oczyścić kocioł. Trzech pracowało na samym dnie kotła, a w chwili, gdy czwarty wchodził do kotła, — wyskoczył wentyl i kocioł nagle napełnił się parą. Wchodzący robotnik uskoczył wprawdzie, mimo to tak został poraniony i poparzony, że tego samego dnia, w parę godzin zakończył życie w szpitalu. Trzej pozostali na dnie kotła zostali żywcem ugotowani parą. W czasie wypadku nie było przy kotłach ani maszynisty, ani palacza. Ciała nieszczęśliwych ofiar wydobyto dnia drugiego z kotła. Dwaj z nich pozostawili żony i drobne dzieci.

Nieludzkie obchodzenie się z robotnikami. Naoczny świadek donosi nam z Bielska co następuje:

Przy budowie fabryk Graubnera, podmajstrzy kazał pomocnikom murarskim o godzinie wpół do 7-mej wieczorem, a więc po całodziennej ciężkiej pracy, nosić jeszcze trawery żelazne, ważące 7—8 cetnarów. Jeden z pomocników, zmęczony nadmierną pracą, nie mógł utrzymać ciężaru; trawer spadł mu na rękę i zdruzgotał takową. Przy tejże budowie podmajstrzy i pisarczykowie obchodzą się najbrutalniej z robotnikami. Jeżeli który zejdzie na chwilę z rusztowania dla koniecznej potrzeby, lub napicia się wody, oprócz wyzywań i obelg, których mu nie szczędzą, wytrącają mu za chwilę straconego czasu pół dnia! — jeżeli zas dłużej nad przeznaczony czas pracują, nie mają osobnego wynagrodzenia, bo to nazywa się obowiązkiem.

Do Bialskiej »Siły« przystąpił jako członek, a narzucił się na sekretarza Andrzej Makowski; od czasu jego wstąpienia rozwój tego stowarzyszenia wiele ucierpiał, gdyż Makowski odradzał członkom wpisywać się, twierdząc, że «Siła« to buntownicze stowarzyszenie, że wyzyskuje członków, pobierając od nich wkładki za nic. Obecnie, gdy usunięto tego lisa, Stowarzyszenie »Siła« odzyskuje pierwotny stan rozwoju. Makowski udawał się do niemieckiego »Vereinu,« ale i tam nie przyjęto go wcale. Piękny okaz robotnika!

KRONIKA.

Towarzysze! Oznajmiamy Wam, że wszystkie listy w sprawach partyjnych należy adresować do towarzysza Jakóba Reumanna (Wien, VI. Amerlinggasse, 5.), — wszystkie zaś przesyłki pieniężne do towarzysza Juliusza Poppa (Wien, VI. Gumpendorferstrasse 60).

Zgromadzenie robotników murarskich, cieśielskich, i studniarskich odbędzie się w dniu 3 lipca o godz. 9 rano w Sali ratuszowej. Porządek dzienny obejmuje między innemi zmianę statutu, sprawę uczniów i sprawę kasy chorych.

Jak z nami postępują. Karol Miczan, robotnik z Dolnej Liszny, będąc przed kilku tygodniami pod Trzyńcem, po przeczytaniu pisma „Naprzód“, położył go na stole w oberży. Wskutek tego aresztowany i oskarżony przez żandarmeryę trzyniecką, a następnie skazany przez sąd cieszyński za przekroczenie § 23 ust. pras. na 24 godzin aresztu. Karę odsiedział 18 czerwca.

Że na Śląsku oddawna wieje bardzo ostry wiatr, o tem wiemy z rozporządzeń tamtejszego prezydenta kraju, o żandarmie nawet nie wspominamy, ale że sąd cieszyński zdolny był wydać podobny wyrok — tego nawet w naszych stosunkach pojąć nie możemy. Wobec tak jaskrawych faktów dalsze komentarze są zbyteczne.

Majówka „Siły“. W Niedzielę 26 czerwca odbyła się na Panieńskich Skałach majówka socyalnych demokratów ze stowarzyszenia „Siły“ krakowskiej. Tłum robotników był bardzo licznie zebrany wraz z rodzinami, zabawy szły ochoczo, nieprzerwanym ciągiem. Taneczne dźwięki doskonałej orkiestry i pieśni rozlegały się pod zielonem sklepieniem lasów całe popołudnie, robotnicy z zapałem używali tak rzadkich dla nich chwil zabawy, powietrza lasów i zieleni i promieni słońca. Gdy wieczór położył kres zabawie, z żalem opuszczali urocze miejsca Panieńskich Skał. Powrót odbywał się z muzyką na czele, przy blasku mnogich pochodni i ogni sztucznych spalonych po drodze na błoniach. Uczestnicy wynieśli jak najlepsze wrażenie z tej wycieczki.

Wszyscy oczekują powtórzenia raz jeszcze tak miłej wycieczki i zabawy.

Rozlepiacz plakatów p. Grabowski. Kilka razy już p. Grabowski, dzierżawca monopolu rozlepiania plakatów w Krakowie, wzbraniał się przyjąć do rozlepiania plakatów, zawiadamiających o zgromadzeniach robotników murarskich, stolarskich i o majówkach robotniczych. Za pretekst podawał, że plakaty te muszą poprzednio uzyskać aprobatę dyrekcyi policyi.

Pouczamy p. rozlepiacza Grabowskiego, że należy to do drukarni, aby wydrukowany plakat oddać do odpowiednich władz cenzuralnych, a jeżeli tam nie zostanie skonfiskowanym, to dowodzi, że niema przeszkody w rozlepianiu go. Rozlepiacz zaś, jeżeli strona po załatwieniu tej formalności zgłasza się do niego z afiszami, (w innym razie nie otrzymałaby afiszów z drukarni) i jeżeli mu płaci, ma psi obowiązek plakaty rozlepić, a nie bawić się w politykę, choćby nawet był przeciwnikiem ruchu robotniczego. Jako przeciwnika politycznego uważamy go *per non est*, jako słudze publiczności za jej pieniądze przypominamy mu jego obowiązki.

We Lwowie wyszła z druku broszura p. t. „O akumulacyi kapitału“, którą towarzyszom polecamy.

Sprawozdanie kasowe za II kwartał

(od 1 kwietnia do 30 czerwca 1892 r.)

Fundusz prasowy.

Dochód:

Pozostałość kasowa z I kwartału . .	34·18½
Prenumerata i sprzedaż pojedynczych numerów	256·94
Dary	26·60
Zwrot za marki	—·10
Razem	317·82½

Rozchód:

Druk	227·35
Honorarya autorskie	20·—
Podatek za I półrocze	4·78½
Rozlepianie afiszów	1·—
Portorya	24·01
Koszta administracyi i mieszkania .	38·04
Razem	315·18½

Zestawienie:

Dochód	317·82½
Rozchód	315·18½
Pozostaje na III kwartał	2·64

Fundusz agitacyjny.

Dochód	179·82
Rozchód	93·50
Pozostaje	86·32

Fundusz dla prześladowanych.

Dochód	48·58
Rozchód	46·64
Pozostaje	1·94

Dla ofiar Stryjskich.

Dochód	5·25
Rozchód	5·05
Pozostaje	20

Komisya kontrolująca:

Stanisław Borowiecki. Jan Dobrowolski.
Andrzej Jamka.

Od Redakcyi.

Na strejkujących w Bielsku: Redakcya 5·—, Bar. —·50, Mis —·20 — Razem 5·70.

Na fundusz agitacyjny: Pozostałość z II kwartału 86·32, zaproszenia 1·50, Tarnów 2·72, Bor. —96, Nowy Sącz 19·—, Biały —96, Malutki —·04. Pozostałość z funduszu dla ofiar Stryjskich —·20. Razem 111·70.

Na prześladowanych: Pozostałość z II kwartału 1·94, Bor. 1·—, z Biały 7·—, Doktór przy pożegnaniu 3·—, M. P. L. 2·—. Razem 14·94.

Z Cieszyna: 5·—.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH.

Wzywamy towarzysza Jana Sikorę, cieślę, ażeby nam dał znać o miejscu swego pobytu. *Towarzysze z Cieszyna.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.